1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Odbył się znów wiec. Jeden z tych licznych wieców, które u nas są nietylko ~~myślą i~~ słowem, ale — niestety — i czyn zastępować muszą.

Oto parę uwag do tego wiecu, może zgryźliwych i przykrych, ale aż nadto trafnych, aby nam je za złe brano.

Oto co pisze *Dziennik Polski* o tym wiecu:

„Ze wszystkich stron otrzymują książęta Kościoła liczne dowody czci i zapewnienia miłości...“ ale cześć ta nieumiała zasłonić miasta od skandalu, jakim jest wybór Breitera.

„Miasto nasze niedopuści nigdy do tego, pisze dalej *Dziennik Polski*, by je obrażano w najświętszych jego uczuciach“...

Tymczasem miasto nasze już dopuściło do tego i ustawicznie dalej dopuszcza, bo każdy numer Breiterowskiego piśmidła jest jawnem pluciem w twarz obywatelstwu i Kościołowi naszemu.

„Miasto niedopuści, aby rzucano obelgi na tych, których największą czcią otacza...“ i dlatego miasto nasze wybrało posłem do parlamentu Breitera.

„W wiecu wzięły udział tak liczne zastępy obywatelstwa, iż sale Strzelnicy pomieścić ich nie mogły“. Zato w salach wyborczych tego obywatelstwa było tak mało, że garść żydów i masonów odniosła nad niemi zwycięstwo.

„Postawiono rezolucyę, wyrażającą potępienie Breiterowi“. Zamiast teraz stawiać rezolucye, należało przedtem niedopuścić do jego wyboru.

„Uczestnicy wiecu rozeszli się w podniosłym nastroju...“ i pewnie wstępowali po drodze do trafik, aby kupić ostatniego *Monitora*.

Takie wiece są bardzo piękną rzeczą, ale piękniejszem byłby hołd taki, gdyby referent wiecu krótko oświadczył: Obywatele! łajdacki przybłęda obraził nas w naszych najświętszych uczuciach, zaco niedopuściliśmy do jego wyboru do parlamentu, a dalszem zadaniem naszem jest, wyświecić szubrawca co prędzej z miasta!“

Tymczasem „patryotyczne obywatelstwo“ radzi, wiecuje, uchwala rezolucye, a ruda kanalia z fanfaronadą włóczy się po mieście, kpi sobie ze wszystkich i chełpi się głośno, że nakład *Monitora* się podwoił.

I jeźli w nic wierzyć nie należy, co ten plugawiec mówi lub pisze, to w podwojenie się nakładu jego piśmidła chętnie wierzymy.

A że draba aż do rozdarcia pyska nadyma to też nic dziwnego. Przecież całe obywatelstwo przeciw niemu, a jemu takoj nic!

Unas i na świecie.

Stało się to, co było do przewidzenia. Ludowcy nie wstąpią do Koła polskiego. P. Stapiński obejmuje batutę i derygować będzie klubem złożonym z piętnastu członków.

Tryumf niezdrowej agitacyi wyborczej

przewrócił w głowie temu nowemu apostołowi

i zdaje mu się, że jako prezes osobnego klubu w parlamencie, złożonego z 15-tu członków analfabetów, odegra rolę zbawczą, i jeżeli nie wprowadzi na nowe tory polityki kraju, to przynajmniej sanacyę jego dotychczasowych stosunków przeprowadzi.

Niechże więc próbuje.

Tylko — że Wiedeń, to nie Lwów — a Niemcy, nie zechcą zapewne słuchać jego pustych frazesów — tak jak Sejm do-

Eksplozya bomby w mieszkaniu anarchisty.



tychczas czynił — w którym ciągle gadał i wrzeszczał, a nigdy niczego nie dokonał.

Nad zaciekłością partyjną i krótkowidztwem p. Stapińskiego ubolewać należy — lepiej jednak jest — że partya jego przejdzie prędzej tę ciężką chorobę, jaka ją czeka w wiedeńskiem odosobnieniu, bo i uzdrowienie będzie prędsze.

Pocieszającym objawem

natomiast w stosunkach naszych wewnętrznych są wczorajsze uchwały Rady Narodowej.

Utworzenie, względnie umocnienie powiatów w organizacyi narodowych i objęcie nią poszczególnych wsi i miasteczek, uważaliśmy zawsze jako pierwszą czynność do której przystąpić nam wypada, zwłaszcza po

zdobytem doświadczeniu

w ostatnim okresie wyborczym.

Rozdwojenie się w okręgach wschodniej części kraju i niezgoda

w obozie polskim,

która była powodem zwycięstwa wrogów, muszą być za każdą cenę usunięte, a pięknej i poczciwej pracy podejmuje się Rada narodowa, ujmując w swe ręce naprawę stosunków pod tym względem.

Uświadomienie mas ludowych w duchu narodowym, a w następstwie tego wyparcie wrogów

z posterunków zdradą,

matactwem i farezeuszowstwem, a często przemocą zajętych lub zdobytych, oto akcya najpilniejsza w obecnych stosunkach, w jaki kraj nasz pogrążyła niezdrowa agitacya wyborcza.

Stoimy wobec ludu bardzo zdemoralizowanego! Kłamstwa socyalistów i radykałów różnego pokroju, groźby, fałsze, oszczerstwa, niebotyczne obietnice, gwałty moralne i fizyczne, tak w całym kraju zamąciły zdrowe pojęcie o rzeczach i stosunkach, że wybrnięcie

z tego chaosu

jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Toż dobrze Rada narodowa czyni — że podejmuje się tej pracy ciężkiej.

Oby usiłowania jej jak najlepszym skutkiem uwieńczone były! Oby nauczona doświadczeniem dopieroco przebytem — znalazła

odpowiednią a zbawczą drogę,

prowadzącą do uzdrowienia chorego organizmu krajowego.

W polityce zagranicznej na pierwszy znowu plan wysuwają się wypadki — której widownią jest Rosya.

Jak już wczoraj donosiliśmy

rozwiązanie Dumy

jest nieuniknionem; jakie zaś komplikacye z tego wyniknąć mogą — nikt tego pod berłem cara — a tembardziej za granicą przewidzieć nie może.

Choroba to zbyt ciężka, na którą ustrój społeczny i państwowy w Rosyi zapadł, a takie operacye, jak rozwiązanie Dumy są bardzo obosieczne. Mogą albo uzdrowić, albo gorączkę podnieść.

Doświadczenie zaś dotychczasowe mówi, że bez podniesienia ciepłoty nie obędzie się.

Także i stan w Łodzi napawa wszystkich

coraz smutniejszemi obawami.

Ponowne zamknięcie fabryk — to już nie nieszczęście — ale katastrofa — ale

zagłada miasta!

a tysiące głodnych rzesz robotniczych rzuconych w objęcia czarnej rozpaczy — spowodować może straszny i nieobliczony w następstwa odruch.

Dniestrzański czy Dnistrańskyj?

Gazeta Narodowa podaje:

„Urzędownie ogłoszone zostało, że w okręgu wyborczym Nr. 62, Rawa ruska, otrzymali głosów: dr. Michał Korol 19.105, dr. Stanisław Dniestrzański 18.000, p. Duczymiński 8065, że zatem wybrani zostali dr. Korol i dr. Stanisław Dniestrzański.

Tymczasem przy ściślejszych wyborach dnia 31-go maja komisye lokalne jak niemniej centralna żółkiewska mylnie protokołowały i ogłaszały, że dr. Stanisław Dniestrzański otrzymał tyle a tyle głosów.

Jak karty głosowania świadczą, głosy otrzymał dr. Stanysław Dnistrjańskyj, a więc człowiek, który na świecie nie istnieje. Jeżelibyśmy bowiem przypuścili możność tłumaczenia na ruskie nazwisk rodowych, to przyszlibyśmy do tego przekonania, że dr. Michał Król a dr. Michał Korol to jedno, że Andrzej Wilk a Andrej Wołk to jedno, że Jan Dębiec a Iwan Dubec to jedno, że Stefan Fuchs a Stefan Łys to jedno. Jeżeli zmiana jednej litery zmienia całe nazwisko n. p. Łubiński na Łubieński, to cóż mówić o tem, jeżeli całe nazwisko ulega zmianie.

Należałoby więc przed doręczeniem certyfikatu poselskiego wezwać dr. Dniestrzańskiego, aby swe nazwisko rodowe wykazał metryką chrztu i dyplomem doktorskim. Jeżeli zaś tymi dokumentami nie wykaże, że nazywa się Dnistrjańskyj, to certyfikat drugiego posła z okręgu 62 nie jemu, ale p. Janowi Duczymińskiemu wręczyć należy".

Tyle *Gazeta Narodowa*. A my teraz pytamy — co robiła komisya wyborcza — i gdzie miała głowę — jeżeli na kartkach istotnie było wypisane nazwisko p. Dnistrańskiego — a ona ogłosiła wybór Dniestrzańskiego! Coby n. p. powiedział adwokat dr. Michał Korol — gdyby przetłumaczono jego nazwisko na dr. Mi-

---

58

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

W słowach tych, wypowiedzianych prosto, szczerze, było tyle ciepła, że je odczuła nawet panna Róża.

— Ach Boże! — zawołała — to i pan także sierotą? i pan niemasz nikogo?

Pan Franciszek zawahał się przez chwilę, ale i on teraz doznawał jakichś wrażeń, zupełnie nie zgadzających się ze stanowiskiem ajenta policyjnego. Patrzał na tę kobietę prawdziwie uroczej piękności, z widocznym śladem lepszych aspiracyi i lepszej przeszłości, a żal na widok zmarnowanego życia ogarnął jego serce. Skłamać może byłby powinien w tej chwili, ale skłamać nie umiał. Kłamstwo, nie wiedział sam dlaczego, nie mogło mu przejść przez gardło, odparł więc:

— Ja mam jeszcze matkę!

— Masz pan jeszcze matkę? — powtórzyła panna Róża — to tak, jakbyś pan miał jeszcze całą rodzinę. W każdym razie wam, mężczyznom, tego uczucia rodzinnego jeszcze tak bardzo nie potrzeba, jak nam, kobietom...

— To prawda — powtórzył Czarny Franek.

— Gdybym miała matkę...

— Gdybyś pani miała matkę, nie byłabyś tutaj, nieprawdaż, to pani chciała powiedzieć?

W tej chwili panna Róża, która dotąd na wszystkie pytania pana Franciszka odpowiadała bezwiednie prawie, podniosła na niego swoje cudowne oczy, zdumiona, iż może się wynurzać ze swoich smutków przed pierwszym lepszym terminatorem tapicerskim.

Zrozumiał to i odczuł Franciszek, bo szybko zawołał:

— A, proszę pani, kiedy w człowieku siedzi serce, gdy ono umie odczuwać smutek innych, to i łatwo znajdzie takich, co go zrozumieją, co mu sercem również zastąpią matczyne serce, a u takich i rada łatwiej się znajdzie... Ten pan, co tu był, to pewno uczciwy człowiek?

— Uczciwy — prawie, że obojętnie na pozór, powtórzyła panna Róża, ale jednocześnie Franciszek zauważył, że nerwowo zacisnęła pięści.

— On pewno się z panią ożeni?

Tu już panna Róża spostrzegła ciekawość pana Franciszka, którą nazwać by było można wprost niezręczną, gdyby nie ton zapytań szczery i naiwny prawie. Dotknęła ona jednak pomimo tego śliczną kurtyzantkę i wywołała z jej strony zapytanie:

— Lecz cóż to pana obchodzić może?

— To prawda, ale proszę pani, człowiek sam, nieszczęśliwy, biedny, to i nieszczęśliwych łatwiej zrozumie, języka utrzymać nie może, kiedy smutek cudzy obaczy...

Objaśnienie to wprawdzie nie zadowoliło pannę Różę, ale było dostatecznem tłomaczeniem gadatliwości czeladnika tapicerskiego, zniewoliło ją nawet dobrem swojem sercem, szczerością i prostotą. Uczuła się obowiązaną do okazania równego ze swej strony współczucia dla człowieka, który także, jak ona, do sieroctwa się przyznawał.

— A pan dawno już w terminie? — spytała.

— O! dawno — odparł pan Franciszek i zadrżał.

Dlaczego zadrżał, sam sobie w tej chwili odpowiedzieć na to nie umiał, a później dopiero przywykły do analizowania swych czynów, swych myśli i swych wrażeń, przyszedł do wniosku, że to drżenie nie było niczem innem, jak tylko obawą i wstrętem przed kłamstwem, któremu teraz miał popuścić wodze.

Atmosfera tego pokoju, ta śliczna urocza kobieta, ta woń perfum, drażniących jego powonienie, wszystko razem składało się na świat dla człowieka młodego, który pomimo swego rzemiosła, nie pozbawionym był jednak nerwów i ich wrażliwości.

Ta kobieta, którą przyszedł tutaj badać i śledzić, w celu odnalezienia wskazówki do zajmującej go zbrodni na Czystem, zrobiła na nim wielkie wrażenie. Jak najkorzystniej usposobiła go dla siebie, czuł pewną przyjemność w rozmawianiu z nią i w tej chwili żałował nawet skóry, w jaką się przyodział, aby łatwiej dojść do swego celu.

A jednak kłamać w tej chwili musiał, choćby dlatego, aby utrzymać się w roli, jaką na siebie przyjął.

— A potem pan pewno otworzy swój warsztat?

— Wątpię — była odpowiedź — niema za co — odparł Franciszek — mam na głowie matkę, siostrę i dwoje jej dzieci. Każdemu trzeba dać kawałek chleba, każde woła jeść, pracować muszę bardo i ciężko.

(C. d. n.)

chał Król — i oddano certyfikat poselski istotnie dr. Michałowi Królowi lekarzowi, którego osobiście znamy?

Z warszawskich mętów.

W karnawale ubiegłym przyjechał do Warszawy młody właściciel ziemski p. X. Bywając na balach publicznych, p. X. poznał bardzo przystojną i zamożną pannę, córkę przemysłowca warszawskiego. P. X. zaczął bywać w domu rodziców panny. Mile widziany przez pannę, p. X. oświadczył się i został przyjęty. Wyznaczono termin ślubu, który miał się odbyć w lipcu, p. X. pospieszył do majątku, aby przygotować dom na przyjęcie żony.

Podczas wyścigów p. X. wraz z narzeczoną i jej rodzicami znalazł się na torze. W antrakcie spotkał w bufecie swego dawnego kolegę i wszczął z nim rozmowę. Po chwili wszakże przerwał i chciał pożegnać kolegę, tłómacząc się, iż jest w towarzystwie.

— Widziałem — przerwał kolega — i wyznam ci, iż mógłbyś się w tego rodzaju towarzystwie nie kompromitować w miejscach publicznych.

— Przepraszam cię — zawołał p. X. posuwasz swe żarty za daleko, jestem w towarzystwie narzeczonej i jej rodziców.

Z kolei przyjaciel X. zdumiał się i uprzedziwszy kolegę, iż mógł paść ofiarą pomyłki, wyjaśnił, że niedawno znalazł się w towarzystwie panny lekkich obyczajów, która zdumiewająco jest podobna do narzeczonej X. Aby przekonać p. X. co do tego podobieństwa, przyjaciel zaproponował mu, aby się udał do pewnego domu przy ul. N., gdzie zamieszkuje masażystka i „pielęgniarka piękności“. Od damy tej należy zażądać do przejrzenia „błękitne album“.

Pan X. po rozstaniu się z towarzystwem, udał się pod wskazany adres; na życzenie młodzieńca masażystka przyniosła owe tajemnicze „błękitne album“. W niem p. X. ujrzał wizerunek kobiety niezwykle podobnej do narzeczonej. Nie tracąc zimnej krwi, oznajmił, że pragnie poznać kobietę, której fotografię ogląda. Wytworna dama zażądała zaliczki i przyrzekła, że poznanie to może dojść do skutku na drugi dzień o godz. 12 w południe. O oznaczonej porze p. X. powrócił. Przyjęła go gospodyni i obwieszczając, iż oczekiwana przez niego dama niebawem nadejdzie, ostrzegła: jest to panna z towarzystwa, sekret nie powinien wyjść poza mury mego mieszkania. Nagle otwarły się drzwi i w nich stanęła narzeczona p. X.

Nastąpiła łatwa do zrozumienia w popobnym wypadku gwałtowna scena i p. X., opuszczając potworną norę, udał się do mieszkania rodziców narzeczonej. Zrozpaczony ojciec pospieszył do owej damy. Znalazł tam córkę nieprzytomną z przerażenia. Zagadkowa dama coprędzej zwinęła mieszkanie i znikła gdzieś bez wieści. Nie gonił jej wreszcie nikt, gdyż rodzina pokrzywdzonej dziewczyny, unikając „skandalu“ nie zwróciła się podobno do władz śledczych.

Ciężkie czasy.

Mój dobry znajomy pan Celestyn, złapał mnie na placu Maryackim i par force zaciągnął do Skowrona na śniadanie. Jakkolwiek jestem nieprzyjacielem obżerania się w godzinach przedpołudniowych, musiałem mu uledz, bo pan Celestyn podczas wyborów dużo zdziałał i pracował tak energicznie, że gdyby bodaj 50 takich jak on było w mieście, to żadne Hudecy, Diamandy i Breitery nieoglądałyby parlamentu.

— Panie, ja wtedy tak harował, a wy dziś ani na kieliszek ze mną wstąpić niechcecie? A mam wam tyle powiedzieć...

Podano śniadanie i pan Celestyn zaczął:

Mówię wam, że jeźli coś nieporadzicie, to katastrofa wisi w powietrzu nad całem społeczeństwem. Drożyzna wzmaga się tak, że niebawem nie tyfus głodowy, ale śmierć głodowa zacznie nas kosić. Moja żona już sobie rady niewie. Na pierwszego musiałem lokatorom podwyższyć czynsze, bo literalnie jeść co nie było. Wstawaliśmy od obiadu głodni, jak Boga kocham! Masło tak podrożało, że teraz kawałek chleba lepiej guldenami obłożyć, niż smarować. Mięso jest bezczelnie drogie. Jaja akurat tyle kosztują, jak gdyby je nie kura składała, tylko feniks. Podobno i cukier pójdzie do góry. Mleko niby się trzyma, ale zato więcej w nim wody, co na jedno wychodzi. Ja mam ogólne wrażenie, że wszyscy ludzie pochudli i jakoś, jakby z wycieńczenia, kiepsko się trzymają na nogach. Nastąpi degeneracya, zanik fizyczny i moralny. Musicie rozpocząć jakąś akcyę. Najlepiej byłoby zwołać wiec do strzelnicy albo do ratusza, uchwalić jakąś rezolucyę, że tak dalej być nie może. Ja się tem zajmę, tylko musicie mnie poprzeć w *Gońcu*. To jest akcya równie obywatelska, jak wszystkie inne. Dziś już nie, bo zjechali się krewni i musimy wieczór iść na operetkę. Także przyjemność — dwie loże musiałem kupić, bo jest nas dziewięć osób.

Ale jutro zaczynam. Przyniosę wam alarmujący artykuł. Pan chce już iść? Dobrze, proszę płacić. Panie starszy... dwie benedyktynki... kawior... pstrągi w oliwie... łosoś marynowany... polędwiczka... trzy flakoniki porteru i butelka tego starego zieleniaka. Jak? Aha, prawda... te dwa bifsztyki... na śmierś zapomniałem. Niech no pan da jeszcze tego zieleniaku... ale fe! całą butelkę, nie pół. Co to razem wynosi? Trzydzieści sześć koron... czekaj pan... to jeszcze benedyktynki i kawioru za resztę, aby było okrągłe czterdzieści.

Tak, kochany panie, wypijemy jeszcze tę kapkę i pójdziemy. Ja sam niemam humoru wobec tego, co się dzieje. Człowiek za dawnych, tanich czasów przyzwyczaił się dobrze zjeść i wypić, a teraz za kwartę mleka, która dawniej pięć krajcarów kosztowała, płać aż 24 halerze. Wie pan, że nawet śledzie będą droższe? Tak mi mówiono. Kasza, krupy, kartofle, het wszystko podrożało. Ja już myślę, żeby przenieść się do jakiego małego miasteczka, tylko, że i tam podobno nie lepiej. Może redaktor przyjdzie do teatru, to potem poszlibyśmy do Żorża na jaką kolacyjkę. Turliński sprowadził nową markę szampana, jakoś Brillant się nazywa albo coś podobnego. Warto spróbować. Na tę drożyznę trzeba się bodaj jakoś łudzić, oszukiwać samego siebie, że może przecież nie jest jeszcze tak źle. Choć my powinniśmy mieć mimo wszystkiego oczy otwarte na niebezpieczeństwo. nieprawda redaktorze? Do widzenia miłego... sługa najniższy... jutro napiszę...

Rada narodowa.

Rada narodwa na posiedzeniu z 9-go czerwca b. r. uchwaliła przystąpić do utworzenia, względnie umocnienia powiatów, organizacyj narodowych i do objęcia organizacyą narodową poszczególnych wsi i miasteczek, oraz podjąć starania celem usunięcia rozdwojenia w tych okręgach wschodniej części kraju, gdzie niezgoda w obozie polskim była powodem zwycięstwa przedstawicieli polityki wrogiej Polakom. Komisya wykonawcza Rady narodowej ma podjąć akcyę zmierzającą do uświadomienia w duchu narodowym szerokich mas, powołanych obecnie do rozstrzygnięcia o kierunku polityki krajowej, zapomocą popularnych wydawnictw, wieców i t. d.

Rada narodowa uznała także konieczność utworzenia polskiego biura korespondencyjnego celem informowania zagranicy w sprawach krajowych i przeciwdziałania oszczerstwom, jakie wrogowie nasi systematycznie przemycają do dzienników niemieckich, włoskich i angielskich. Polskie Biuro korespondencyjne pozostawać będzie w kontakcie z polskimi reprezentacyami parlamentarnemi w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie i z całą prasą narodową bez względu na odcienia partyjne. Subskrypcya na ten cel zostanie rozpisana przez Prezydyum, a przy Komisyi wykonawczej Rady narodowej zostanie utworzony osobny Komitet dla przeprowadzenia akcyi składkowej, oraz ostatecznego porozumienia się co do szczegółów organizacyi Biura.

Wobec tego, że wynik wyborów na Bukowinie pozbawił zupełnie polski żywioł reprezentanta w parlamencie, a na Ślązku chwilowo uzyskały przewagę partye, reprezentujące program polityki klasowej a lekceważące interesa narodowe tej dzielnicy polskiej, postanowiła Rada Narodowa zająć się w miarę możności także sprawami Polaków na Ślązku i na Bukowinie.

Ponieważ prawie we wszystkich okręgach w ciągu akcyi wyborczej na długo przedtem stronnictwa radykalne systematycznie demoralizowały i uwodziły ludność kłamstwami i niezliczalnemi obietnicami, oszczerstwami, groźbami, terrorem i bezprzykładnymi w krajach konstytucyjnych gwałtami fizycznymi, przeto Rada Narodowa wzywa wszystkich obywateli, którym rozwój normalny kraju nie jest obojętny, do zajęcia się zebraniem dokładnych informacyj o popełnionych nadużyciach i przesłania ich pod adresem poszczególnych posłów albo komisyi wykonawczej Rady Narodowej w ciągu dni najbliższych.

10.000 robotników bez chleba.

Donosiliśmy wczoraj o groźnej sytuacyi, jaka zaczyna się wytwarzać w Łodzi. Zarząd Towarzystwa akcyjnego J. K. Poznański nadesłał w niedzielę list z Berlina, w którym potwierdza rozporządzenie, przesłane telgeraficznie.

Polecono zatem wymówić miejsce wszystkim robotnikom i urzędnikom, oraz wszystkim pracownikom, tak w Łodzi, jak i we wszystkich oddziałach w Królestwie

i Cesarstwie. Wobec tego, że nikt z administracyi nie chce się podjąć wymówienia robotnikom, obawiając się zemsty z ich strony, uczynić to ma policya plakatami.

Prawdopodobnie fabryka zostanie zamkniętą na rok, a następnie powoli zwiniętą zupełnie.

Na kogo spada odpowiedzialność tej nędzy i głodu 10.000 ludzi? **Wina leży w posiewie złym i zbrodniczym, jakim socyaliści zarazili robotników. Oni to nauczyli ich mordować. I dzisiaj następstwa tej „propagandy czynu" są wprost straszne.**

Mordercy wiedzieli dobrze, że zarząd fabryki Poznańskiego nie mógł nie reagować na zabójstwa swych dyrektorów. A teroryzowano nie tylko zarząd, ale nie oszczędzono nawet lekarza fabrycznego. Narzucono mu wprost swoją wolę, przy najmniejszym zaś oporze z jego strony w sprawach czysto lekarskich — grożono mu śmiercią. Nic więc dziwnego, że nawet i lekarz fabryczny podał się do dymisyi.

Kilka tysięcy robotników traci więc swój byt i to **dzięki przewrotowej robocie „opiekunów robotniczych" socyalnych demokratów.** To też pisma socyalistyczne nasze ograniczyły się tylko do bardzo lakonicznych notatek o lokaucie. **Nie mają odwagi przyznać się do zbrodni jakiej wespół z Niemcami stają się winnymi.**

Eksplozya bomby w mieszkaniu anarchisty.

(Do ryciny na stronie 1.)

Przed kilku dniami donosiliśmy o odkryciach, jakie zrobiła policya paryska. Wykryto mianowicie szeroko rozgałęziony spisek anarchistów rosyjskich, którzy w Paryżu fabrykowali bomby. Na ślad naprowadził wybuch, jaki miał miejsce w mieszkaniu jednego z nich. Był on zajęty robotą około bomby; przez nieostrożność bomba wybuchnęła raniąc ciężko pracującego. Oprócz tegoż znajdowało się w mieszkaniu dwóch innych rewolucyonistów, którzy odnieśli lżejsze rany. Śledztwo w tej sprawie rozpoczęte wykryło, że u ciężko rannego studenta odbywały się próby fabrykowania przyrządów wybuchowych.

Próby te dokonywano wbrew zarządzeniu głównego kierownictwa ruchu, które poleciło członkom wstrzymać się od zamachów.

Tymczasem grupa terrorystów chciała skorzystać z tego, iż jeden z Wielkich książąt bawił w Paryżu i urządzić na niego zamach. Przez eksplozyę rzecz się wydała, Aresztowano kilku terrorystów. — Policya francuska zagroziła, że o ile propaganda „czynu" nie ustanie, wydali wszystkich rewolucyonistów.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Barnaby Ap. — gr.-kat. Fteodozyi.

We środę rzym.-kat. Onufrego wyzn., — gr.-kat. Izaakija.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We wtorek przedostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa, po raz 27-my „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z p. Schupp w roli tytułowej.

We środę po raz 1-szy „Wielki człowiek do małych interesów", komedya w 5-ciu aktach Al. hr. Fredry. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa, po raz 28-my „Wesoła wdówka" (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W piątek „Starzy kawalerowie", komedya w 5-ciu aktach W. Sardou. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę „Wicek i Wacek", komedya w 4-ech aktach Zygmunta Przybylskiego, gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W niedzielę „Porwanie Sabinek", komedya w 4-ech aktach F. i G. Schönthanów. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Z teatru. Pan Mieczysław Frenkiel wystąpi jutro we środę w Fredrowskiej komedyi „Wielki człowiek do małych interesów" — w piątek w „Starych kawalerach" Sardou (granych w ubiegły piątek przy kompletnie wysprzedanej widowni) — w sobotę w wesołej komedyi Z. Przybylskiego „Wicek i Wacek" (w przepysznej roli poczciwego hreczkosieja „Kiepackiego") — i w niedzielę na liczne żądania w „Porwaniu Sabinek" Schönthanów.

Dwa ostatnie pożegnalne przedstawienia operetki przed wyjazdem do Krakowa, odbędą się we wtorek i we czwartek; w obu tych dniach daną będzie stałem ciesząca się powodzeniem „Wesoła wdówka".

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Wiec kobiet. W sali towarzystwa pedagogicznego odbył się wczoraj wiec kobiet, urządzony staraniem towarzystwa postępowych kobiet „Ognisko". W obradach wzięło udział przeszło 300 osób, przeważnie t. z. postępowych obozów.

Pani Moraczewska powołana, na przewodniczącą, zagajając obrady, wyjaśniła, że celem wiecu jest omówienie politycznego i ekonomicznego pokrzywdzenia kobiet, oraz podjęcie walki z tem pokrzywdzeniem. Obszerny referat na ten temat wygłosiła pani Schererówna, przedstawiając sprawę ze stanowiska socyalistycznego.

Wywiązała się żywa dyskusya, w której prof, Bujwid i p. Majerowa (syonistka) występowali przeciw partyjności w tej akcyi. Ponadto zabierały głos w dyskusyi panie: Hederowa, Lilienowa, Reislerówna i p. Hudec. Na wniosek p. Perlmuterowej przekazano prezydyum wysłanie telegramu do kobiet, obradujących na zjeździe w Warszawie i jednogłośnie uchwalono rezolucyę, domagającą się zniesienia ograniczeń politycznych kobiet i ochrony pracy kobiebej, jakoteż macierzyństwa.

Strejk ajentów policyjnych? Wychodzący w Krakowie fachowy miesięcznik policyjny donosi, że między policyjnemi funkcyonaryuszami niższych kategoryi kiełkuje myśl strejku na wypadek, gdyby rząd nie pomyślał o polepszeniu ich bytu. Strejk ten objąłby przedewszystkiem ajentów policyjnych, którzy rzeczywiście w stosunku do swej pracy i do ryzyka, na jakie są wystawieni, bardzo źle są płatni.

Pech dra Dwernickiego. Dwa razy tentować o mandat do parlamentu i dwa razy paść, to już jest gęsty pech. Ale i teraz, po wyborach, dra Dwernickiego pech dalej prześladuje. Oto zgubił nasz sympatyczny mecenas (nie polityk!) papierośnicę srebrną, ażurową, wysadzaną rubinami. — Znalazca albo złodziej (bo i to przy pechu dra Dwernickiego nie jest wykluczonem) otrzyma 50 koron nagrody.

Serwetkowy rewolucyonista. Pan Leon Podhorzer, jest z zawodu kelnerem. Przyszedł jednak do przekonania, że bardziej urozmaiconem zajęciem jest metier rewolucyonistyczne, kelnerstwu nawet bardzo pokrewne, bo tu i tam ma się z bombami do czynienia. Na razie w braku bomb uzbroił się w sękacza i napadać począł na stolarnie, w których mimo bojkotu pracowała czeladź. Ale ten skromny początek karyery rewolucyjnej odrazu zaprowadził pana Podhorzera do kryminału i obecnie wolnomyślność jego krępują gęste kraty więzienia.

Samobójstwo. Dziś o godzinie 6-tej rano dokonał zamachu na swoje życie przez poderżnięcie gardła Józef Skoczylas, 55-letni rębacz, zamieszkały przy ulicy Ogrodnickiej l. 13 w Zamarstynowie. Przyczyną samobójstwa jest 7-miesięczna choroba. Pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwego denata do szpitala powszechnego.

Monolog Breitera. „Czytaliście państwo o tej awanturze w węgierskim parlamencie?" Posła Wajdę obito i wyrzucono ze sali za to, że napisał wierszyk, obrażający uczucia Węgrów. I *nota bene* on go napisał tylko i odczytał, ale nie wydrukował. I o to taka awantura, takie lanie, takie wyrzucanie na pysk. To przecież ci polaczkowie są o wiele kulturniejszym narodem. Mnie za tyle fur błota i gnoju, jakie im na łeb wylałem, nietylko nie wyrzucili z parlamentu, ale owszem do parlamentu wybrali. Gratuluję, gdyby i mnie prać miano za moje pamflety. Pewnie zostałbym żywcem wniebowzięty, bo gęba wydęłaby mi się jak balon, i cały mój korpus uniosłaby do góry. Prawdę powiedziawszy, to nie wiem dokładnie, czy to polska kultura pozwala mi pluć na ich narodowe uczucia, czy polskie tchórzostwo? Jakkolwiek jest, dobrze mi w tym kraju, i ślubuję sobie wieczyście w nim pozostać. Wolę tu posłować, niż w Czechach wisieć. Na to daję słowo honoru i tym razem proszę mi wierzyć, że nie łżę, jak zwykle.

Lody! Dziś rano, gdy nam palce grabiały ze zimna, jakiś teoretyk czy idealista chodził po ulicy i wykrzykiwał: lody! lody! A nietylko wykrzykiwał, ale je i obnosił w putni na plecach. Zrobiło się dokoła niego, mimo dżdżystego powietrza, spore zbiegowisko, które napróżno starał się rozpędzić policyant. Dopiero nadjechał beczkowóz magistracki, skrapiający ulicę, i ten spowodował, że zbiegowisko rozeszło, a raczej rozleciało się na wszystkie strony.

Rabunek. Onegdaj w niedzielę o 10·30 w nocy, 5 drabów napadło na Paparówce na latarnika miejskiego Romańca i przytrzymawszy go za ręce i zatkawszy mu usta, zabrali mu zegarek ze srebrnym łańcuszkiem wartości 18 koron, i pugilares z 7 koronami. Przy tej operacyi lekko go

pobili. Romaniec, choć tęgi i silny chłop, widząc liczebną przewagę, wcale się nie bronił. Z powodu ciemności, nie może opisać żadnego opryszka.

Reforma miejskiego taniego opału. Przedmiotem obszernej dyskusyi był na ostatniem posiedzeniu magistratu referat radcy Bachowskiego w sprawie reformy przedsiębiorstwa miejskiego taniego opału, które dotychczas nietylko nie odpowiadało istniejącym potrzebom, ale było parodyą instytucyi, która ma na celu być regulatorem cen opału w mieście i chronić ludność od wyzysku przedsiębiorców.

W rezultacie w myśl wniosków referenta uchwali magistrat zaproponować na cele tej reformy kredyt w kwocie 44.000 koron. Mianowicie na centralny skład drzewa ma być adaptowany należący do gminy, obszerny plac kontumacyjny przy nowej rzeźni miejskiej obszaru 1250 sążni kwadratowych tuż przy torze kolejowym, na którym zbudowane mają zostać szopy na pomieszczenie cyrkularek i skład drzewa, magazyn na węgiel, kancelarya, ma być urządzona kolejka do zwożenia drzewa itp. Dla prowadzenia prawidłowej rozwózki ma być zakupionych 10 par koni i 12 wozów.

Co się tyczy rozsprzedaży taniego opału, to zniesione zostanie zupełnie rozwożenie opału po ulicach na sprzedaż z wozów, skład ma natomiast dostarczać opał do domu na zamówienia począwszy od 20 cetnarów, prócz tego zaś, znajdować się ma opał we wszystkich komisaryatach, na tak zwanej wadze miejskiej i na dworcu budowniczym, gdzie nabywać go będą mogli ubodzy za poleceniem „opiekunów ubogich". Projektowaną jeszcze jest sprzedaż taniego opału w specyalnych budkach na targowicach, tudzież w handlach i sklepikach, które otrzymywałyby stosowną prowizyę, jak np. przy sprzedaży pieczywa, lub soli, lecz musiałyby trzymać się oznaczonych cen, jakie umieszczone byłyby na tablicach ze stosownym napisem. Do handlów dostarczanoby opał w drobnych ilościach po jeden, pół i ćwierć cetnara.

Miły pan. Pan Wincenty Kirschner, adjunkt Wydziału krajowego zgłosił na policyi, że zapłacił dorożkarzowi nr. 208 z ulicy Łyczakowskiej l. 9 na główny dworzec 2 korony, mimo to lżył go przez całą drogę i molestował jadącego i jego siostrę.

Z KRAJU.

Zwierzę czy waryat? Różne bywały dotąd zbrodnie — lecz o tak strasznej, jaką popełniono przed kilku dniami w najbliższej parafii Nowego Sącza — nawet najstarsi ludzie nigdy nie słyszeli. Wincenty Szymański, były handlarz obrazami, 51 lat wieku, żonaty, obecnie wyrobnik przy regulacyi Dunajca, mieszkał razem z rodziną Standtów, również wyrobnikami w Biegonicach. Podczas gdy Standtowa i Szymańska wyszły do roboty, Szymański wypędził dwoje starszych dzieci Standtów na pole, a zamknąwszy drzwi od izdebki, wyjął z kołyski śpiącą, sześciomiesięczną dziewczynkę Katarzynę Standt, i dopuścił się na tem maleństwie niesłychanej zbrodni zgwałcenia. Zbrodniarza odstawiono do kryminału; dziecinę zbadali lekarze sądowi, którzy orzekli, że życiu jej w tej chwili nie grozi niebezpieczeństwo. Śledztwo prowadzi sędzia Różycki. Nadmieniamy, że wypędzone dzieci na pole jakkolwiek głuchonieme, podpatrzyły Szymańskiego przez okno i za powrotem rodziców do domu dały im znać o wszystkiem na migi.

ZE ŚWIATA.

Zakonnice „łamaczami strejku". Donoszą nam z Cuneo (Włochy), że w bieżącym tygodniu zastrejkowali tam zecerzy, pracujący w drukarni pewnego w mieście tem wychodzącego tygodnika katolickiego, żądając znacznie wyższej płacy, której wydawca płacić nie był w stanie. Znalazł się on w położeniu krytycznem, zecerzy ustąpić nie chcieli, on płacić im tak wiele, jak żądali, nie mógł, innych robotników nie było w całej okolicy. W tej biedzie udał się o pomoc do miejscowych zakonnic, a te zabrały się do dzieła tak gorliwie, że po dwu dniach mogły już istotnie być pomocnemi i gazeta wyszła zaledwie z jednodniowem opóźnieniem. Sytuacya ta trwa do dziś bez zmiany, zakonnice coraz lepiej składają czcionki, a strejk zecerów trwa dalej. Wydawca płaci robotnicom w habicie, tak jak płacił zecerom, a zakonnice zarobione pieniądze oddają... rodzinom strejkujących.

Spadł z wysokości 300 metrów robotnik przy wzlocie balonu w Barcelonie. Hr. Mendoza Cortina chciał urządzić sobie wycieczkę balonem. Kiedy już wszystko było przygotowane do odjazdu i hrabia z trzema przyjaciółmi siedzieli w koszu balonu, puszczono liny. Balon zaczął się wznosić. Dwóch robotników uchwyciło się jednej z lin, aby się trochę „przejechać". Balon podniósł się nagle w górę. Jeden zeskoczył z wysokości 8 metrów; drugi tymczasem stracił przytomność i dalej trzymał się liny. Balon któremu przez skok robotnika znacznie ubyło ciężaru, podniósł się nagle do wysokości 400 metrów.

Hrabia i jego towarzysze chcieli nieszczęśliwego ratować i wciągnąć do kosza, zarazem na gwałt zaczęli balon opuszczać... Na wysokości 300 metrów robotnik nim dostał się do kosza, stracił przytomność i runął na dół. Pozostała z niego tylko bezkształtna masa.

Automobilem z Pekinu do Paryża. — Dnia 10. b. m. miała się rozpocząć jazda francuskich automobilistów z Pekinu przez część terytoryum chińskiego, następnie przez Syberyę, Rosyę, Królestwo Polskie i Niemcy do Paryża. Rząd chiński dał pozwolenie na tę jazdę i przyrzekł nawet opiekę podróżnym, obecnie jednakże oświadczył, że nie bierze odpowiedzialności za ich bezpieczeństwo.

Okradziony i podpalony kościół. W kościele góreckim, pod Łobżenicą, zgorzał wielki ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskiej. Kościół spalił się częściowo, ale cały główny ołtarz zgorzał do szczętu. Ponieważ stopionego złota z licznych wotów nigdzie nie znaleziono, zachodzi podejrzenie, iż jakiś świętokradca obraz okradł, a następnie ołtarz podpalił.

Wyścig automobilistów o nagrodę Herkomera, trwający trzeci dzień, a obliczony na 8 do 10 dni, zaznaczył się już katastrofami. Jak donoszą telegramy, już w pierwszym dniu po wyjeździe z Drezna, jako stacyi początkowej, cały szereg wozów uległ zepsuciu, uderzając bądź o domy po drodze, bądź o poręcze mostowe, o słupy kilometrowe, o drzewa przydrożne. W wyścigu tym nie chodzi o to, kto pierwszy przybędzie do celu, ale o trwałość automobilów, to jest o stan, w jakim przybędą do celu, mimo to kierownicy jadą z szaloną szybkością, starając się wyminąć. Stąd powstają nieszczęśliwe wypadki. Koło Münnerstadt automobil, kierowany niewprawną ręką, Fryderyka Mappesa, przewrócił się podczas jazdy z góry. Siedzący w nim podróżni dostali się pod maszynę. Kontrolor wyścigu, hr. Königsmarek odniósł lekkie rany, podobnie jak i mechanik. Natomiast Mappes odniósł ciężką ranę na głowie. Automobil został zupełnie rozbity. W innym automobilu hr. Arco złamał palec, a pewien palacz rozbił sobie czaszkę. Pomiędzy Sekendorfen a Mannheimem przejechany został pewien gimnazyalista i jakiś młodzieniec, który mu pośpieszył na pomoc. Obaj odnieśli ciężkie rany. Prasa niemiecka występuje energicznie przeciwko nadużyciom ze strony automobilistów.

Sprawdzenie cudów w Lourdes. Władze rządowe niemieckie donoszą, iż towarzystwo katolickie zajmujące się pielgrzymkami do słynnego na cały świat Lourdes, złożyło obecnie kilka tysięcy marek w tym celu, aby w tem miejscu łask i cudów M. P. było dwóch niemieckich lekarzy, którzy ze stanowiska nauki sprawdzaliby te cuda. Jeden z lekarzy ma być wierzącym katolikiem, drugi zaś w nic nie wierzy.

Wojna Japończyków z Niemcami. *Echo de Paris* zamieszcza sensacyjny wywiad z byłym ambasadorem francuskim, Harmandem, w Tokio.

Harmand oświadczył, jakoby nie jest wyłączone, iż wnet przyjdzie do wojny japońskiej z Niemcami, która rozegrałaby się w Europie. Zdaniem Harmanda, Japonia może na 150 do 200 okrętach przewieźć w przeciągu 45 dni całą swą wielką armię do Europy i przy pomocy swych przyjaciół europejskich zapewnić sobie zaprowiantowanie tej armii.

Ma to być wymarzonem pragnieniem ambitnych japończyków.

Harmand między innemi miał powiedzieć:

Kiedy Japonia zwyciężyła chińczyków, powiedziano: No cóż, to są chińczycy. Po rosyjskiej klęsce powiedziano: Pewnie, to powodzenie; ale Rosya walczyła zdala od właściwej podstawy swej siły. I to więc nie było jeszcze dla japończyków prawdziwem wielkiem zwycięstwem. Tylko dwie armie są, które uważa Japonia za godne do zmierzenia się z niemi: armię francuską i niemiecką. Przeciw Francyi Japonia nie może walczyć, a więc przeciw Niemcom.

Oczywiście, może to być kwestya bardzo interesującą w punktu widzenia umiejętności wojskowych, ale nie ma ściśle aktualnego charakteru.

Sułtanowi uciekł cały garnizon. W mieście Vardas (Turcya europejska) dezerterował cały garnizon tamtejszego wojska tureckiego, a przyczyną dezercyi była zła żywność, jaką żołnierze dostawali.

Śmiertelny pojedynek. W Trydencie przyszło z błahego powodu do sprzeczki pomiędzy nieczynnym podporucznikiem 21 pułku obrony krajowej, Józefem Hertlem a porucznikiem 88 pułku piechoty Karolem Wernikiem. Sprzeczka przybrała takie rozmiary, że spowodowała pojedynek pod bardzo surowemi warunkami. Pojedynek odbył się w koszarach w Trydencie na pałasze kawaleryjskie. Podczas walki otrzymał podporucznik Józef Hertl pchnięcie w serce i wyzionął ducha na miejscu, mimo natychmiastowej pomocy ze strony obecnego lekarza wojskowego. Porucznik Wernik odniósł ciężką ranę od cięcia przez czoło.

100.000 franków miesięcznej pensyi, otrzymuje prezydent republiki francuskiej Falliéres. Wręczenie, względnie wypłata tej pensyi odbywa się z całym szerokim ceremoniałem. Co miesiąc wysoki urzędnik ministeryum skarbu ubrany w cylinder, frak i białe rękawiczki z grubym portfelem pod pachą udaje się do domu prezydenta. Tutaj

wita go zaraz u wstępu sekretarz generalny Laues. Przyjmuje go prawie z radością, wprowadza do gabinetu, bawi chwilę rozmową i ofiaruje lożę w jednym z rządowych teatrów. Następnie przyjmuje go prezydent. Ten także w dowód życzliwości ofiaruje mu lożę. Po krótkiej rozmowie następuje wypłata. Urzędnik z portfelu wyjmuje systematycznie opakowane paczki banknotów i kładzie je przed prezydentem. Ostatnia paczka jest o połowę mniejsza, gdyż część wypłacona zostaje w złocie. Prezydent uważnie sam liczy pieniądze, probuje nawet monet. Chowa następnie do biurka, podpisuje kwit. Urzędnik wśród tego samego ceremoniału pożegnian opuszcza pałac prezydenta.

Następca tronu wobec Węgrów. *N. W. Journal* donosi: W węgierskich kołach politycznych, wywołało wielkie wrażenie zachowanie się następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który wraz z cesarzem i królem Franciszkiem Józefem przybył na jubileuszową uroczystość koronacyjną do Budapesztu. Arcyksiążę miał zabawić tu czas dłuższy, tymczasem odjechał bardzo rychło. Przybył o godzinie 7-mej rano, zastrzegłszy sobie wprzódy, że na dworcu nie będzie dlań żadnego uroczystego przyjęcia. Podczas samych uroczystości, arcyksiążę z nikim nie rozmawiał, zaś po ukończeniu uroczystego nabożeństwa opuścił kościół idąc obok cesarza. Przy wyjściu z kościoła zwrócił się monarcha do kardynała Samassy i podziękował mu za wygłoszoną w kościele mowę, to samo uczynili inni członkowie dworu a tylko arcyksiążę Franciszek Ferdynand ani owego księcia Kościoła, ani nikogo z węgierskich dostojników nie zaszczycił przemową. Również w galowym obiedzie dworskim, arcyksiążę udziału nie wziął i nie był obecnym podczas przyjęcia deputacyj przez monarchę, a wreszcie, zupełnie niespodziewanie a wbrew z góry ułożonemu programowi, o 3-ciej godzinie po południu wyjechał z Pesztu do Wiednia.

Narodowa organizacya VI. okręgu miasta Lwowa.

Dnia 8-go b. m. odbyło się pod przewodnictwem inż. Czaplickiego w sali „Skały“ liczne zgromadzenie wyborców VI. okręgu w celu założenia „Narodowej organizacyi“ okręgowej. Potrzebę i cele organizacyi uzasadnił w dłuższem przemówieniu poseł prof. dr. Buzek, zarys statutu referował dr. Pazdro.

Zadaniem organizacyi jest stała i ciągła praca obywatelska na gruncie narodowym polskim w kierunku politycznym, kulturalnym i społecznym. Jakkolwiek organizacya wyrosła z akcyi wyborczej, nie jest jednak wyłącznie wyborczą, lecz zakreśla sobie zadania daleko szersze, zabiera się do krzewienia i pogłębienia myśli narodowej w najszerszych warstwach społecznych, podejmuje walkę z kierunkami wrogimi sprawom narodowym. W szeroko pomyślanym programie pracy, znajduje się miejsce także na badanie i orędownictwo potrzeb lokalnych okręgu, potrzeb poszczególnych zawodów i grup społecznych. Organizacya nie reprezentuje żadnego stronnictwa ani nie służy żadnemu specyalnemu programowi politycznemu. Jest bezpartyjną. Opiera się tylko na gruncie narodowym, na którym zejść się i pracować mogą wszyscy. Przynależność do różnych stronnictw, byle narodowych, nie stoi na przeszkodzie pracy i współdziałania w organizacyi. Z jej pracy będą korzystały wszystkie partye narodowe. Która z nich przeważy w pewnych konkretnych sprawach, to będzie wynikiem ustosunkowania sił partyjnych w danej chwili.

Członkiem Organizacyi może być każdy, kto podpisze ułożoną przez zarząd deklaracyę przystąpienia, zostanie przez 2 członków poleconym i przez zarząd przyjętym. Członkami mogą być także kobiety.

Członkowie obowiązani są do opłaty stałej wkładki na cele Organizacyi. Kto nie opłaca podatku osobisto-dochodowego, tego wkładka wynosi rocznie 1 K. Kto podlega podatkowi osobisto-dochodowemu, ten opłaca najmniej 25 ct. miesięcznie, może jednak dobrowolnie deklarować wyższą wkładkę.

Zarząd Organizacyi składa się z kilku grup. Jednych wybiera ogólne zebranie członków, innych delegują związki zawodowe, innych wreszcie wybierają tzw. zebrania „rejonowe“ t. j. przedstawiciele sekcyi, na które podzielonym został cały okręg celem ułatwienia skupionej pracy w małych grupach terytoryalnych. Tylko pierwszy zarząd, jako tymczasowy, wybiera w całości ogólne zgromadzenie.

Na sobotniem zebraniu przedstawił komitet jedynie ogólny zarys Organizacyi. Szczegółowy jej statut obowiązany jest zarząd w przeciągu roku ułożyć i poddać pod uchwałę zgromadzenia.

Po ożywionej dyskusyi powzięło zgromadzenie zasadnicze uchwały i wybrało tymczasowy zarząd. Jego przewodniczącym wybrano p. Mieczysława Paszkudzkiego, zastępcami pp. Domagalskiego i Kauczyńskiego.

Na wniosek p. dyr. K. Petelenza zapadła jednomyślna uchwała wzywająca posłów stronnictwa ludowego do przystąpienia do Koła polskiego.

Jest to tedy pierwsza organizacya obywatelska w kraju, stworzona pod natchnieniem potrzeby pracy społecznej na podstawie doświadczeń z pory ostatnich wyborów.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Nadesłano nam następujące pismo: Na zgromadzeniu obywateli VI. okręgu miasta Lwowa, zwołanem w dniu 8-go bm. przez Narodową organizacyę tegoż okręgu, zapadła na wniosek dyrektora Karola Petelenza następująca jednogłośna uchwała: Zgromadzenie wyborców VI. okręgu miasta Lwowa wyraża najgłębsze przekonanie, iż zmieniona sytuacya polityczna bardziej niż kiedykolwiek wymaga solidarnej obrony interesów kraju i narodu. Wobec tego wzywa posłów stronnictwa ludowego, aby wstąpili do solidarnego Koła polskiego, tembardziej, iż jedynie w ten sposób da się wytworzyć poważną większość demokratyczną, zdolną przeprowadzić słuszne żądania wszystkich warstw narodu. Jest to ich obowiązkiem jako Polaków i demokratów. — Z zarządu narodowej organizacyi VI. okręgu wyborczego miasta Lwowa. — Przewodniczący: *M. Paszkudzki.*

TELEGRAMY.

Zamordowanie prezydenta Gwatemalii.

Londyn. Telegram z Meksyku donosi, że w niedzielę zamordowano prezydenta Guatemali, Cabrerę. Dotychczas niema potwierdzenia tej wiadomości.

Żołnierze rewolucyonistami.

Paryż. W Narbonnie około 300 żołnierzy 100-go p. piechoty powitało z murów koszarowych przeciągających obok koszar winogrodników okrzykami sympatyi. Kilku podoficerów, którzy wystąpili przeciw temu, zelżono i obrzucono kamieniami. Skutkiem interwencyi oficerów większość demonstracyi zaprzestała, a tylko mała część żołnierzy trwała w oporze i śpiewała pieśni międzynarodowe. Dopiero wystąpienie pułkownika i innych wyższych oficerów przywróciło spokój.

Zamach samobójczy rewolucyonisty.

Petersburg. W pociągu idącym do Peterhofu jakiś młody człowiek zastrzelił się. *Now. Wremia* donosi, że według znalezionych przy nim dokumentów był on przeznaczony do wykonania zamachu terorystycznego na dworze carskim, jednakowoż tknięty skruchą wolał sam sobie życie odebrać.

Cesarz opuścił Budapeszt!

Wiedeń. Wielką senzacyę wywołała tu wiadomość, iż cesarz, który miał zabawić do 17 b. m. w Budapeszcie, już dziś powraca do Wiednia. Jakkolwiek urzędownie twierdzą. że rychły ten powrót nastąpił z powodu względów familijnych, to jednak dzienniki opatrują go najrozmaitszymi komenterzami. Mianowicie twierdzą, że od samego początku uroczystości koronacyjne miały charakter zimny i formalistyczny tylko, a za kulisami ciągle zaostrzał się stosunek między królem a rządem.

Ze strony węgierskiej, jak zwykle, twierdzą, że wszystkiemu winien arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Bawił bardzo krótko w Budapeszcie, a Węgry utrzymują, iż założył *veto* przeciw rękojmiom konstytucyi.

Zamordowanie handlarza dyamentów.

Melbourne. Bernard Bauer, szef światowej firmy Bauer i Schauer, handlującej dyamentami, został zamordowany w śródmieściu w kantorze firmy, przyczem morderca zrabował dyamentów za kilkaset tysięcy koron.

Powstańcy perscy pobici.

Teheran. Jak słychać, ks Salar Ed Dauleh został w sobotę przez wojska rządowe pobity, przyczem poniósł znaczne straty.

Teheran. (B. Reutera). Według dalszych wiadomości z Rihawend, do wczoraj rana wrzała gwałtowna walka. Rewolucyoniści uciekli wskutek szarzy konnicy, straciwszy 49 poległych. Także książe Salar miał zginąć.

W okręgu Maku wybuchły niepokoje, spustoszono szereg wsi.

Olbrzymia demonstracya winiarzy.

Paryż. W południowej Francyi odbywają się masowe demonstracye winiarzy, którzy się domagają, aby rząd wziął w opiekę właścicieli winnic. W Montelier stawiło się 600.000 winiarzy z robotnikami, celem odbycia wiecu w tym duchu.

Książę czarnogórski w Wiedniu.

Cattaro. Książę czarnogórski Mikołaj opuścił dziś na jachcie Runica port, udając się przez Fiume do Wiednia.

Czarna zaraza w Szwecyi.

Chrystyania. W Tromsve zachorowało kilka osób na zarazę t. zw. bubonową. Paru chorych umarło. Zarządzone zostały wszelkie środki ostrożności, aby zarazy nie rozwleczono.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

STANISŁAW BRANDOWSKI. 8)

Potomek Dybidzbanów

NOWELLA Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

(Ciąg dalszy)

Pan Michał wpadł na podwórze na spienionym koniu, zeskoczył z siodła i szybkim krokiem zmierzył ku domowi. Po drodze żywo giestykulował, coś ze samym sobą rozprawiał i bykowcem machał, a czasami bił się nim po cholewie, że aż echo z poza stodół się odzywało. Nie dotykając się klamki drzwi do mieszkania wiodące nogą wyparł i stanął w progu rozglądając się po pokoju. Nie było w nim nikogo, tylko Pluto, olbrzymi pies i faworyt pana Michała, wybiegł mu naprzeciwko łasząc się i skacząc. Tym razem zamiast zwykłych pieszczot i karesów otrzymał trzy kopnięcia butem i tyleż uderzeń bykowcem. Podwinął zatem ogon i skowycząc skrył się pod kanapę; nie pierwszy to raz natrafił na zły humor u swego chlebodawcy i wiedział już z doświadczenia, że w podobnych razach lepiej mu w drogę nie wchodzić.

Skowyczenie psa musiało mniej więcej na te same myśli naprowadzić i panią Małgorzatę, która właśnie w kuchni była zajętą.

— Basiu — odezwała się do dziewczyny obierającej ziemniaki z łupin, „gdyby się Wielmożny pytał, gdzie jestem, to powiedz mu, żem na ogród poszła“.

— A juści że tak powim, coby zaś nie? — zapewniała dziewczyna.

Pani Małgorzata uspokojona tem przyrzeczeniem wcisnęła się do małej spiżarki z kuchnią graniczącej, chcąc w niej odczekać, aż pierwszy furor pana Michała przeminie i osłabi się na jakim innym przedmiocie.

— Gdzie pani? — krzyknął pan Michał gromkim głosem, otworzywszy kopnięciem nogi drzwi do kuchni.

— Na ogrodzie — odezwała się dziewczyna.

— Idź po nią, niech tu przyjdzie! — wysapał pan Michał rzucając się na ławkę.

Basia zrobiła głupią minę i zafrasowane spojrzenia przenosiła to na pana Michała, to na małe drzwiczki do spiżarki wiodące.

— Krocset furgonów!... nie ruszysz się? dopomódz ci? — zaklął dziedzic trzaskając bykowcem o cholewę.

— A jak ji nie najdę na ogrodzie? — spytała bojaźliwie.

— To idź za ogród, pod ogród, ruszaj do wszystkich dyabłów, ale panią tu przyprowadź.!

Dziewczyna leniwo i ociągając się opuściła kuchnię. Ale zaledwie drzwi zamknęła za sobą, zerwał się pan Michał z ławki i podbiegł do okna.

— Antka zawołaj po drodze, niech tu do mnie przyjdzie! — huknął za odchodzącą.

Łatwo pojąć, że ten ostatni mógł się pierwej stawić na miejscu niż pani Małgorzata. Jakoż niezadługo wszedł do kuchni chłop niewiele co mniejszy od wieży i zda się dlatego właśnie ulubieniec pana Michała, który lubił wszystko, co było na zewnątrz okazałe i imponujące. Przytem Antek służył w pruskiej piechocie, odbył kampanię w roku 1870/1, przyczem dochrapał się rangi podoficera i otrzymał za waleczność medal i dwa belobungsdekrety.

— Melduję się posłusznie do befelu Wielmożnego Pana — odezwał się Antek podnosząc po wojskowemu rękę do czapki i nie zmieniając swej żołnierskiej postawy.

Widok olbrzymiego Antka musiał korzystnie wpłynąć na usposobienie pana Michała, bo podgładził sumiastego i zapytał:

— Cóż ty teraz robisz?

— Melduję posłusznie, żem pucował konie, a potem trzepałem deki na płocie, aby się wyluftowały — odparł Antek podnosząc znowu rękę do czapki i prostując się jak struna.

— Hm, hm, to dobrze. Masz ty teraz czas?

— Do befelu Wielmożnego Pana!

— Skoczże zatem na siwka i kopnij się co tchu do Polanki, do pana Kozery, rozumiesz mnie?

— Dokumentnie rozumiem, Wielmożny Panie!

— Staraj się widzieć ze starszym panem i poproś go, aby z panem Władysławem natychmiast do mnie przyjechali. Powiedz, że sprawa jest ważna i dyskretna; to też gdy przyjadą, niech nie mówią, że przyjechali na moją prośbę, tylko że tak z przypadku niby zawadzili po drodze o Złotniki, rozumiesz mnie?

Antek w odpowiedzi salutował tylko; ważność poruczonej mu misyi skręciła mu na chwilę język w ustach.

— Więc jedź do Polanki — ciągnął dalej pan Michał, snać zupełnie zadowolony ze swego powiernika, „a jak wrócisz i dziedziczka by ci się pytała, gdzie byłeś, to powiedz, że w Książu u konowała. Potem splunij na stronie i przeżegnaj się, a ja już proboszcza poproszę, aby ci dał rozgrzeszenie. Wiesz teraz, co masz robić?

— Wiem wszyćko i dokumentnie wedle befelu wszyćko wyrychtuję.

— A zatem bier siwka i chybaj!

(C. d. n.)

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.